

Dwie blizny

Aleksander Fredro



Gebethner i Wolff, Warszawa, 1880

Pobrano z Wikiźródła dnia 28 września 2024

DWIE BLIZNY.

KOMEDYA

W JEDNYM AKCIE.

Osoby.

Akt



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Aleksander Fredro.

O S O B Y:

KASZTELANOWA.

ANIELA, jój siostra.

WANDA MALSKA, młoda wdowa ich siostrzenica.

ALFRED TULSKI, sekretarz ambasady.

BARSKI, kapitan artylerji.

PANNA FIGASZEWSKA, na respekcie u kasztelanowój.

STANISŁAW, służący kasztelanowój.

Rzecz dzieje się na wsi w domu Kasztelanowój.



Nota. Panna Figaszewska ma lat pięćdziesiąt, przyzwoicie ubrana, w czepeczku nie modnym ale starannie wykarbowanym; trzyma się prosto, chodzi drobno, mówi powoli, robi ciągle pończoszkę, siada zawsze w kącie na swoim taburecie. Nie spuszcza z oka kasztelanowój i zdaje się wyrazem twarzy i gestami jakby wtórować jej słowom. Rola Panny Figaszewskiej cała w wyrazie twarzy, nie powinna przechodzić w krzywiącą się

karykaturę. — Pani Kasztelanowa chodzi posuwisto, mówi dobitnie, spogląda z góry. Często rzuca okiem na Pannę Figaszewską; ta jeżeli czasem się zapomni, budzi się nagle i stara się podług twarzy Kasztelanowej odgadnąć o co idzie. Kasztelanowa kończy najczęściej mowę odwołaniem się do Panny Figaszewskiej, co poniekąd stało się jój przysłowiem, — szuka niby rady, której nie słucho i wywołuje aprobatę, która zawsze mylna.



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Aleksander Fredro](#).

DWIE BLIZNY.

Salon obszerny. Drzwi w głębi, na prawo i na lewo szklane do ogrodu. Na przodzie sceny od prawego, taburet — dalej kanapa skosem do widzów postawiona; przy lewej stronie kominek; portrety na ścianach, stół w głębi; mały stoliczek przed kanapą, na nim książki i dzwonek.

SCENA I.

(Pani Malska siedzi na kanapie i czyta. Kasztelanowa wchodząc, mówi do Stanisława. Za nią Panna Figaszewska wszedłszy z pończoszką w rękę, siada na taburecie)

Kasztelanowa, Pani Malska, Panna Figaszewska.

Kasztelanowa.

Śniadanie o dwunastój... Tu nakryjesz przy kominku... O pierwszój, Maciej zaprzęgnie cztery konie do kocza... Niech czeka przed gankiem... Wszystko w porządku... Idź! *(Stanisław odchodzi. Do Pani Malskiej)*
Pojedziesz ze mną do Krzewina?

Pani Malska.

Na spotkanie cioci Anieli? Bardzo chętnie.

Kasztelanowa.

Nie na spotkanie, ale właściwie na jój złowienie.
Moja kochana siostra, mimo swoich lat pięćdziesięciu,
zawsze jeszcze młoda, roztrzepana i roztargniona;
gotowa dopiero na noclegu przypomnieć sobie, że z
Krzewina boczyć miała do Nadwiślan.

Pani Malska.

O! tego przecie nie zrobi.

Kasztelanowa.

Już kiedy ja co powiem, to tak jest a nie inaczej.

Pani Malska.

Długoż ciocia Aniela z nami zabawi?

Kasztelanowa.

Spodziewam się, że do twego ślubu.

Pani Malska.

Do którego tylko narzeczonego niedostaje.

Kasztelanowa.

Z Neapolu trudno w trzech dniach przyjechać.

Pani Malska.

Zapewne, zapewne... nareszcie im dłużej pojedzie,
tém lepiéj.

Kasztelanowa.

Wando! Co znaczy ta obojętność?

Pani Malska.

Ależ kochana ciociu, ja nie znam mojego
szanownego narzeczonego, nie mogę zatém być jak
tylko całkiem obojętną.

Kasztelanowa.

Jednak idziesz za niego?

Pani Malska.

A tak, jestem ci posłuszną, dałam słowo.

Kasztelanowa.

Nie będziesz tego żałować, ja ci ręczę.

Pani Malska.

Żałować nie można tylko tego czego się pragnie.

Kasztelanowa.

Czegoż ty pragniesz?

Pani Malska.

Niczego. Tak źle, tak nie dobrze — wszystko jedno.

Kasztelanowa.

Wszystko jedno pójść za męża, czy zostać wdową?

Pani Malska.

Wszystko jedno.

Kasztelanowa.

Że cię wydano za starego generała, że twoje sześciomiesięczne z nim pożycie nie było szczęśliwe, nie wypływa ztąd aby i raz drugi tak być miało.

Pani Malska.

A dlaczego nie?

Kasztelanowa.

Bo generał był stary, a Alfred Tulski jest młody.

Pani Malska.

Cóż to znaczy?

Kasztelanowa.

Co znaczy? Panno Figaszewska? co znaczy? wiele znaczy, ja powiadam. Przytém Alfred ma reputacyę rozumnego i przyjemnego człowieka. Prawdziwie nie

jesteś wdzięczną losowi, że cię, tak gładko z ciernistój
na kwiecistą wyprowadził drogę.

Pani Malska.

Kwiecistą! któż to wiedzieć może?

Kasztelanowa.

Ja. A kiedy ja co powiem, to pewnie jest tak a nie
inaczej. Pan radca stanu Tulski, mój najdawniejszy
przyjaciel, któremu wierzę i ufam jak sama sobie, ręczy
za gruntowne przymioty swojego synowca. Zapisuje
mu cały majątek jeżeli się z tobą ożeni, z tobą, która w
tym razie staniesz się sukcesorką moją.

Pani Malska.

Bardzo jestem wdzięczną...

Kasztelanowa.

Ale że Pan Alfred jest sekretarzem ambasady w
Neapolu od lat pięciu, a ty bawisz w Nadwiślanach,
trudno było was inaczej skojarzyć, jak na drodze
poprzednich rodzinnych układów... I to, bądź
przekonana, do szczęścia najpewniejsza droga. Z
romansów rzadko kiedy co dobrego wyniknie. Oto
Panna Figaszewska, jak ją widzisz, miała dawnemi
czasami trzech konkurentów...

Panna Figaszewska (pół głosem).

Czterech.

Kasztelanowa.

Jeden nawet utopił się dla niej, wielkich przymiotów kawaler...

Panna Figaszewska (*jak wyżej*).

Wdowiec.

Kasztelanowa.

Pan Krupski...

Panna Figaszewska (*jak wyżej*).

Krucki.

Kasztelanowa.

I jak zaczęła przebierać, przebierać... otóż i na koszu osiadła. A ja, miewałam zawsze konkurentów podostatkiem. Panno Figaszewska?

Panna Figaszewska.

Po piętnastu.

Kasztelanowa.

O! o! o! Figasziesiu!

Panna Figaszewska.

Dalipan po piętnastu... nie licząc rozumie się Pana Tulskiego, starościca...

Kasztelanowa.

Rób Waćpanna swoją pończoszkę... nie lubię kiedy się kto nie pytany odzywa. Otóż moja Wando, miałam dużo konkurentów, a jednak spuściłam się na wybór rodziców i nigdy tego nie żałowałam.

Pani Malska.

Nie wątpię, kochana ciociu; dlatego wypełniam twoją wolę, oddając rękę zupełnie mi nieznanemu Panu Alfredowi (*Stanisław przynosi list i dzienniki — potem nakrywa do śniadania i stół naprzód sceny wysuwa*). Otóż i poczta.

Kasztelanowa (*biorąc list*).

Z Warszawy, od Julki. (*Czyta*) „Na prędcie piszę do was, aby list mógł jeszcze dzisiaj odejść pocztą i aby was doszedł przed wizytą, względem której trzeba abyście były ostrzeżone. W tych dniach Alfred Tulski wrócił z Neapolu.“ A widzisz... „Układy Stryja przyjął...”

Pani Malska.

Przyjął!... powinna była dodać: łaskawie.

Kasztelanowa.

Ależ to nie on pisze. *(Czyta)* „Jednak pod warunkiem“...

Pani Malska.

I warunek? Coraz lepiej!

Kasztelanowa.

Słuchajże. *(czyta)* „Pod warunkiem aby pierwój Wandę poznał osobiście.“

Pani Malska.

Poddałam się więc na łaskę i niełaskę.

Kasztelanowa *(czyta)*.

„Wyjeżdża ztąd pod przybraném nazwiskiem; starać się będzie wkraść do Amazońskiego grodu, jak tu wasz dom zowią.“ *(Kasztelanowa wzrusza ramionami.)* „Gdy mu powiedziano, że to jest rzeczą niepodobną, uśmiechnął się tylko. Dyplomata nie łatwo daje się zrazić. Opisu jego osoby nie robię, bo wszystkie sobie podobne; powiem tylko, że ma bliznę nad okiem... To znak niezawodny. Całuję was serdecznie. P. S. Ktoś mi powiedział, że Pan Radca bardzo cierpiący“ — O Nieborak! „P. S. Dla zaspokojenia wszelako Wandy, załączam portret jój czcigodnego narzeczonego.“ *(przewraca kartkę i parska śmiechem)*. Szalona, szalona!

Pani Malska (*biorąc list i śmiejąc się*).

Piękna figura!

Panna Figaszewska (*biorąc list*).

O dla Boga!

Kasztelanowa.

Nie lękaj się Acanna. Pan Alfred piękniejszy.

Pani Malska.

Pozwolisz jednak ciocia, że się uważać będę jako uwolniona od danego słowa.

Kasztelanowa.

Ale jeżeli ci się podoba.

Pani Malska.

A tak, jeżeli. (*zbliżając się do okna*) Ach, cóż tam za ulewa... trudno będzie podobno jechać do Krzewina.

Kasztelanowa.

Na deszcz uważać nie będę.

Pani Malska.

Patrz ciociu, ktoś w ogrodzie schronił się przed deszczem pod drzewo.

Kasztelanowa (*spojrzawszy*).

To on! Panno Figaszewska.

Panna Figaszewska (*jak przebudzona*).

To on.

Pani Malska.

Kto?

Kasztelanowa.

Alfred.

Pani Malska.

Ciocia zawsze widzi we wszystkich, czychających adoratorów.

Kasztelanowa.

To on. Ja powiadam.

Pani Malska.

Raczej, jakiś wojskowy.

Kasztelanowa.

Wojskowego więc przybrał rolę, — dobrze.

Pani Malska.

Zobaczył nas, kłania się... Alfred czy nie Alfred, na deszczu go zostawić nie wypada.

Kasztelanowa.

I zaprosić można bezpiecznie, bo że to jest Alfred, ja rękę. W ogrodzie, w deszcz, w okna patrzy; ho, ho, ho! wiem co to znaczy. (*dzwoni i mówi do Stanisława*) Jakiś Pan schronił się w ogrodzie, przed deszczem pod wielkiego kasztana. Idź, proś go do nas, ale oświadcz mu przy wstępie do domu, że tu dłużej jak godzinę nikomu bawić nie dozwolono.

Pani Malska.

Na co tego? mała gościnność a duża niegrzeczność.

Kasztelanowa (*do Stanisława*).

Idź i rób co każe.

Pani Malska.

Prawdziwie ciociu, że to bardzo śmiesznie i dlatego słusznie...

Kasztelanowa.

Nazwano mój dom Amazońskim grodem, —
prawda? Ja wiem co mówią w Warszawie; że przy
zwozonym moście stoi straż w kornetach, że ja przez

kratę zagadki zadaję i biada temu młodzieńcowi który nie odgadnie. Wiem, wiem, ale niech sobie gadają, niech się śmieją do woli, ja z wytkniętej drogi nie zejdem. Póki nie pójdiesz za Alfreda, póty mój dom dla mężczyzn zamkniętym pozostanie.

Pani Malska.

Ha! niech i tak będzie. *(na stronie)* Kiedyś to się skończyć musi.

SCENA II.

**Kasztelanowa, Pani Malska, Panna Figaszewska,
Barski.**

(Barski w cywilnym stroju, tylko czapeczka wojskowa, — ma bliznę nad prawém okiem.)

Barski.

Korzystam z danego mi pozwolenia. Jestem Barski, kapitan artylerji.

(W ciągu téj sceny, Kasztelanowa i Pani Malska mówią z wesołą ironją.)

Kasztelanowa.

Jestem Kasztelanowa Zawiejska... Pani Malska moja siostrzenica... Panna Figaszewska (*przyglądając się i powoli mówiąc*) Pan Barski?.. kapitan?.. artylerzy?.. (*postrzegłszy bliźnię*) Panno Figaszewska... widzisz?

Panna Figaszewska.

Co?

Kasztelanowa.

Wando, widzisz?

Pani Malska.

Widzę.

Pani Kasztelanowa (*po krótkim milczeniu z uśmiechem*).

Cóż tu sprowadza Pana... kapitana?

Barski.

Jadę do rodziny, furman zajechał na popas. Ja tymczasem wziąłem tekę i ołówki — zająłem się rysunkiem niektórych widoków tej pięknej okolicy i dopiero krople deszczu padając na papier, ostrzegły że trzeba gdzieś szukać schronienia. Muszę wyznać z wdzięcznością, że w sam czas otrzymałem łaskawe zaproszenie, bo przed tak mocnym deszczem, jesienne liście nie długo zasłaniać mogą.

Kasztelanowa.

Przekonałeś się Pan... kapitan, że niebezpiecznie schodzić z bitéj drogi za ujmującemi widokami.

Barski.

Przeciwnie. Nawet i niebezpieczeństwo któreby mi ułatwiło wstęp do jéj domu, byłoby mi przyjemnem.

Kasztelanowa.

A tak, wstęp do domu.

Pani Malska (*na stronie*).

Dobrze udaje wojskowego, nie ma co mówić.

Kasztelanowa.

Zatém Pan służysz w wojsku?

Barski (*zdziwiony*).

Jestem kapitanem.

Kasztelanowa.

I dawno już Pan służysz?

Barski.

Lat dziesięć.

Kasztelanowa.

Hm, hm... i Pan byłeś na wojnie?

Barski.

Byłem Pani.

Kasztelanowa.

Widzę bliznę nad okiem... Gdzież to Pan byłeś ranny?

Barski.

W małej utarczce.. draśnięcie.

Pani Malska (*na stronie*).

Pan Sekretarz gładko kłamie.

Kasztelanowa.

Wyjeżdżamy z domu, dlatego zastajesz nas Pan przy rannym obiedzie. Czy nie zechcesz podzielić go z nami?

Barski.

Bardzo chętnie; przechadzka i kąpiel deszczowa zaostrzyły apetyt.

Kasztelanowa.

A więc proszę. *(siadają do stołu, Kasztelanowa po prawej a Pani Malska po lewej stronie Barskiego)* Panna Figaszewska dziś z postem. *(po krótkim milczeniu)* Pan kapitan jedziesz z Warszawy?

Barski.

Tak jest Pani, z Warszawy.

Kasztelanowa.

Mamy tam mnóstwo znajomych. Nie słyszał Pan tam co nowego?

Barski.

Nic Pani. Nic, coby warto było powtórzyć.

Kasztelanowa.

Pan kapitan jedziesz na urlop... może w zamiarze żenienia się... jak to teraz moda u Panów wojskowych?

Barski.

Nie Pani. Dopiero rok drugi jak owdowiałem Bogu dzięki... *(Pani Malska śmieje się.)* Źle się wyraziłem? Co?

Pani Malska.

I owszem, dobrze bo otwarcie.

Barski.

Muszę powiedzieć na uniewinnienie moich wyrazów, że miałem żonę młodą, piękną, rozumną i byłaby doskonałością, gdyby nie jedna wada...

Pani Malska.

A tą wadą?

Barski.

Złość.

Pani Malska.

A... była zła.

Barski.

Jak trzysta dja.... to jest... chciałem powiedzieć... bardzo, bardzo zła... Teraz pocieszam się myślą, że moje dwuletnie z nią pożycie odkupi wiele z moich grzechów.

Pani Malska (*z wesołością*).

Dziwne podobieństwo kolei naszych losów. I ja rok temu drugi, owdowiałam.

Kasztelanowa.

Może Pan kapitan służyłeś pod rozkazami Jenerała Malskiego, jej ś. p. męża?

Barski.

Nie Pani. Znałem go wszakże z widzenia.

Pani Malska.

Byłby był doskonałością, gdyby nie jedna wada.

Barski.

To jest?

Pani Malska.

Był nudziarzem nad wszelki wyraz i pojęcie. Moje sześciomiesięczne z nim pożycie było ciągłą męczarnią.

Barski.

Którą jednak wynagrodził sownie szlachetnym czynem.

Pani Malska.

Jakim czynem?

Barski.

Swoją śmiercią.

Pani Malska.

O! ja tak dalece...

Barski.

I trzeba mu przyznać że umarł dość prędko, a nudziarze zwykle decydują się z wielką trudnością.

Kasztelanowa.

Spodziewam się, że tym razem będzie szczęśliwsza.

Barski.

Pani idziesz za mąż?

Pani Malska.

Tak to podobno.

Kasztelanowa.

Pewnie Pan znasz w Warszawie Radcę stanu Tulskiego?

Barski.

Nie, nie znam. Więc Radca stanu. To mi się wydaje coś zanadto poważnego dla Pani. Ostrzedz przytém muszę, że nudziarze biórowi o wiele gorsi od szeregowych... zażywają tabakę i noszą watowane szlafroki... w kwiaty.

Kasztelanowa.

Lubo i Pan Radca stanu nie jest nudziarzem, nie o nim jednak mowa, ale o jego synowcu Alfredzie Tulskim, sekretarzu ambasady.

Barski.

A! Dyplomata.

Kasztelanowa.

Dyplomata.

Barski.

Niebezpiecznie. *(Obiedwie się śmieją.)*

Kasztelanowa.

Cóż Pan kapitan masz przeciwko dyplomacyi?

Barski.

Właściwie nic, ale jako wojskowy z duszą i ciałem, nie lubię wybiegów i gmatwaniny jakiegobądź one są rodzaju.

Pani Malska *(ironicznie).*

Czy tak?

Barski.

Zresztą w dyplomacyi jest wielu ludzi honoru i Pan Tulski pewnie liczy się do tychże, kiedy umiał pozyskać to, co mu nie jeden zazdrościć musi.

Pani Malska.

Pewnie, pewnie, Pan Alfred jest człowiekiem honoru i... jak miarkuję, dowcipnym, ale czy prace dyplomatyczne nie pozbawiły jego charakteru, staropolskiej otwartości, to pytanie. Jak się Panu zdaje?

Barski.

Znając go dobrze i zapewne od dawna, Pani lepij odemnie odpowiedzieć sobie możesz.

Pani Malska.

Ja go nie znam wcale... nigdy nie widziałam... do dziś dnia.

Barski.

Jakto, Pani nie znasz tego, któremu więcej niż życie, bo pokój, szczęście życia powierzasz?

Kasztelanowa.

Ale jój krewni, jój przyjaciele znają go dobrze.

Barski.

Krewni żyć z nim nie będą.

Kasztelanowa.

Tak jednak postępowali nasi antenaci i pewnie więcej było dobrych małżeństw niż teraz. Panno Figaszewska?

Barski.

Niech mi dziadunie i babunie przebaczą, ale to nie dobrze... Jest to poddawać uczucia serca rachubie rozumu.. A gdyby nawet szczęście w związku małżeńskim było tylko iluzją... Dlaczegoż się jój pozbawiać przed czasem?

Kasztelanowa.

Żartuj Pan sobie, żartuj.

Barski.

Ale nie żartuję wcale. Nareszcie i powierzchowność może być antypatyczną... Cóż natenczas? Mnie naprzykład nos kończaty, bekasi, jest nieznośnym; prędzej zostałbym kamedułą jak mężem kończatego nosa... No, prawda że moja żona miała nosek troszkę w górę... zawiódł mnie... ale pomimo tego, nos kończaty — nigdy! *(do Pani Malskiej)* Nie bez tego, abyś i Pani nie miała w tym względzie stałych zasad?

Pani Malska.

Co do nosów, nie mam żadnych.

Kasztelanowa (*wstając*).

Panie kapitanie, uważaj jednak, radzę szczerze, abyś nie przekonał mojej siostrzenicy, że małżeństwo między nieznanymi się dawniej jest niepodebnym.

(*odchodzi śmiejąc się*).

SCENA III.

Pani Malska, Panna Figaszewska, Barski.

Barski.

Tém lepiej jeżeli przekonam.

Pani Malska.

Zatém, nie radzisz mi Pan iść za Pana Tulskiego?

Barski.

Nie radzę, najwyraźniej.

Pani Malska.

I cóż Pan radzisz?

Barski.

Co radzę? Co radzę? Chcesz Pani wiedzieć? Powiem szczerze, nie dyplomatycznie, bez długiej przemowy... radzę Pani...

Pani Malska.

Co?

Barski.

Radzę pójść za mnie.

Pani Malska (*śmiejąc się*).

Ho! ho!

Barski.

Co?

Pani Malska.

Dziwię się.

Barski.

I ja się dziwię, że mi ta myśl przyszła tak późno.

Pani Malska.

Późno, dobre żarty.

Barski.

Dlaczego żarty? Jesteśmy młodzi, wolni, kochamy się...

Pani Malska.

Jakto kochamy?..

Barski.

Przepraszam, źle powiedziałem; chciałem powiedzieć że *możemy* się kochać i być szczęśliwi. Jestem majątny, nie potrzebuję posagu. Jestem człowiekiem honoru, to świadczą moje szlify... I jestem dobrym, na honor dobrym... zrobię co Pani każesz... Pozostanę w służbie albo ją porzucę... zamieszkamy w mieście albo na wsi... na wsi lepiej... będziemy razem... razem... kwiatki sadzić, — dobrze? Ja bardzo kwiatki lubię... na honor lubię... Cóż Pani na to?

Pani Malska.

Ja na to? że myśl aczkolwiek późno przyszła, rozwija się nadzwyczajnie nagle.

Barski.

Wszystko robię nagle, bo idą za bezpośredniem natchnieniem. Jestem z tych, którzy wierzą, że Opatrzność do nas czasem przez serce przemawia.

Ledwie ta myśl zabłysła w mojej duszy, już siebie pojąłem, zrozumiałem, już wiem dlaczego ujrzawszy Panią, zdało mi się, że ją znam; dlaczego jej głos nie był mi obcym, dlaczego nie zaczynam kochać, ale już kochałem od dawna.

Pani Malska.

Nie zgadzasz się Pan z samym sobą. Wszakże dopiero powstawałeś przeciw małżeństwom między nieznającymi się pierwój.

Barski.

Ja już nie jestem nieznajomym. Pani mnie widzisz, słuchasz, wierzysz mi...

Pani Malska.

O! O!

Barski.

Tak, tak, wierzysz mi... Jestem przekonany, że Pani czujesz wibrację téj potęgi, która mnie ku niej niepojętym pociąga sposobem.

Pani Malska.

Ależ proszę Pana...

Barski.

Tak, tak, Pani mimowolnie wierzysz, że to co mówię, mówię szczerze, z głębi serca. A mnie zdaje się, że mam jakiś święty obowiązek stanąć obok niej i błagać abyś mi zaufała.

Pani Malska.

Zaufała? Wierz mi Pan, że im lepiej rola odegrana, tém boleśniejsze obudza uczucie, bo nas uczy, jak ludzie dobrze udawać mogą.

Barski.

O, zaklinam cię Pani na Boga! Nie dziel mojej miłości, wzgardź moją otwartością, gniewaj się za zuchwałe nadzieje, ale o udawanie, o nieszczerłość, nie oskarżaj mnie nigdy. Moje postępowanie zdaje się szaloném; wiem, i szaloném zawsze pozostanie dla tych, co nie pojmują innéj w życiu przewodni jak zimną rachubę.

Pani Malska.

Prawdziwie nie wiem dlaczego słucham...

Barski.

O słuchaj, słuchaj Pani. Raz w życiu poszedłem za głosem rozsądnéj niby rachuby, ożeniłem się i byłem nieszczęśliwym. Wszakże Pani toż samo? Ach gdybym mógł stworzyć najgłębsze tajnie duszy mojej,

ujrzałybyś Pani tyle wiary, tyle ufności nietylko w moje ale i w szczęście nas obojga...

Pani Malska.

Dość tego; później dowiesz się Pan kapitan dlaczego słuchałam go tak cierpliwie. *(Odchodzi. Barski po krótkim milczeniu nalewa sobie wina i wypija. Stawiając kieliszek mówi.)*

Barski.

Kocham się szalenie. *(Staje zamyślony na proscie sceny i mówiąc powoli dostaje cygaro i to przyrządza. — Lokaje stół odnoszą.)* Rzecz dziwna... tu jest jakaś tajemnica... ostrzeżenie przy wstępie do domu... przyjęcie tych Pań... przycisk z jakim mówią: Panie kapitanie. Cóż u diabła! Już od dawna powinienem być majorem. *(Kiedy chce zapalić cygaro, postrzega swoje roztargnienie i chowa czémprędzej.)* Aj gwałtu! co robię... głowę tracę... byłbym się pięknie spisał. Wyraźnie głowę tracę... kocham się... kocham szalenie. Ha! może od tej Panny dowiem się czego... poproszę ją najczuliej, najpokorniej. *(Staje przed Panną Figaszewską, która w ciągu całej przeszłej sceny nic nie widziała i nie słyszała.)* Panno Figaszewska! *(Panna Figaszewska spostrzegłszy, że Pani nie ma, zrywa się i cofając się odchodzi spiesźnie z przestraczem.)* Dobrze, wiele się dowiedziałem. Może byłoby rozsądnie wymknąć się powoli. A ba! Cóż mi zrobią? Zająłem dobrą pozycję i na niej do upadłego trzymać się będę. Pani Malska, albo, albo... niech się co chce dzieje.

SCENA IV.

Barski, Kasztelanowa.

Kasztelanowa (*wesoło*).

No, Panie kapitanie, jak się podoba moja siostrzenica?

Barski (*zdziwiony*).

He?

Kasztelanowa.

Jak się podoba moja siostrzenica? Czegóż się dziwisz?

Barski.

Dziwie się... no, dziwię się jak można o to pytać. (*na stronie*) Osobliwie!

Kasztelanowa.

A więc?

Barski.

A więc?

Kasztelanowa.

Cóż mi powiesz?

Barski (*na stronie*).

Aj! miałażby ta kasztelanowa być dwuznacznym dążności?

Kasztelanowa.

Bardzo miła i piękna. Prawda?

Barski.

Bardzo miła i piękna, prawda.

Kasztelanowa.

A więc.

Barski.

A więc.

Kasztelanowa.

Milczysz? Popełnię zatem zdradę... uchylę nieco zasłony. (*zbliżając się i poufnie*) Podobałeś się.

Barski.

O! o! o!... *(na stronie)* Kasztelanowa?!... pytanie teraz czy był kiedy jaki kasztelan. *(Ogląda się za swoją czapeczką.)*

Kasztelanowa.

Tak jest, podobałeś się, ile w tak krótkim czasie podobać się można. Ale gniewa się na ciebie.

Barski.

Na mnie? Za co?

Kasztelanowa.

Jest za co, niema wątpienia... ale to jakoś uśmierzy się powoli. Gdzie familijne układy tak dalece posunięte, nie należało odgrywać komedyi i to jeszcze tak długo.

Barski *(oziębłe).*

Komedyj? Przepraszam Panią Dobrodziejkę, ale nie rozumiem wcale.

Kasztelanowa.

Skończone już Panie Alfredzie, bo i ja pogniewam się nareszcie.

Barski.

Alfredzie?

Kasztelanowa.

Jużci z naszego przyjęcia mogłeś się domyśleć, że wiemy o wszystkiém.

Barski.

A niech mnie djabli... przepraszam, niech zginę jeżeli zgaduję o czém Panie wiedzą.

Kasztelanowa.

O, o! tego zanadto. Wiemy że jesteś Alfredem Tulskim, sekretarzem ambasady, synowcem Radcy stanu; no teraz wyraźnie.

Barski.

Jestem Władysław Barski, kapitan artyleryi.

Kasztelanowa.

Tak? A zatém...

Barski.

Cóż, zatém?

Kasztelanowa.

Masz Pan zegarek?

Barski.

Do usług.

Kasztelanowa.

Czy też już jest godzina jak mieliśmy honor powitać go w naszym domu?

Barski (*przykładając zegarek do ucha*).

Hm! nie idzie... stanął.

Kasztelanowa.

Nikogo na czas dłuższy nie przyjmujemy, wszakże podobno byłś Pan o tém przy wejściu ostrzeżony?

Barski.

Nie pamiętam.

Kasztelanowa.

Tylko Pan Alfred Tulski jako narzeczony mojej siostrzenicy mógłby tu dłużej pozostać.

Barski.

Teraz zaczynam rozumieć.

Kasztelanowa.

Przecie.

Barski.

Zatem, jeżeli nie jestem Alfredem Tulskim, zostać tu nie mogę?

Kasztelanowa.

Ani kwadransu.

Barski.

To za ostro.

Kasztelanowa.

Być może.

Barski.

Ale zmiłuj się Pani, — taka ulewa.

Kasztelanowa.

W saméj rzeczy, wielka ulewa. Na cóż się Pan decydujesz?

Barski.

Ja się decyduję zostać.

Kasztelanowa.

Więc przyznajesz...

Barski.

Żem sekretarzem... *(na stronie)* Ha! dla miłości
poświęcić się trzeba.

Kasztelanowa.

Cóż jeszcze roztrząszasz?

Barski.

Ale chciej pamiętać łaskawa Pani, że mnie poniekąd
zmuszasz gwałtownymi środkami.

Kasztelanowa.

Dobrze, dobrze. Koniec końców, zostajesz czy nie?

Barski.

A jako Władysław Barski nie mógłbym zostać
żadnym sposobem?

Kasztelanowa.

Nie.

Barski.

Kilka godzinek... krótkich godzinek?

Kasztelanowa.

Nie, nie.

Barski.

Co to Pani szkodzi?

Kasztelanowa.

Dziwne urojenie; i tak będziesz musiał przeprosić swoją narzeczoną.

Barski.

O! to bardzo chętnie.

Kasztelanowa.

Zatém?

Barski (*na stronie*).

Vogue la galère! (*głośno*) Jestem Alfredem Tulskim,
(*krztusząc się*) Sekretarzem.

Kasztelanowa.

Trzeba było takiéj ulewy, aby pokonać głębką dyplomacyę... Przytém, ze mną sprawa... no wszystko w porządku. A teraz do tamtéj. (*odchodzi*).

Barski (*sam*).

Hm! hm, hm! zająłem pozycyą, ale za pozycyą bagna, mogę ugrząść... wziąć czyje nazwisko, fraszka

jeszcze, ale wkradać się w jego prawa... to jakoś nie ładnie... Prawda że to sekretarz... (*nuci*). Hm, hm, hm... kłamać nie umiem... zaplączę się łatwo... i koniec końców, mogą mi drzwi pokazać i to jako... bodaj nie oszustowi... ale z drugiej strony, nie ma kto nie waży... zostaję.

SCENA V.

Pani Malska, Barski.

Pani Malska.

Panie Alfredzie, czyniąc zadość woli mojej ciotki, chcę zapomnieć co w jego postępowaniu było dla mnie ubliżającego.

Barski.

Ach, bądź Pani zawsze skłonną do przebaczenia, teraz i na przyszłość.

Pani Malska.

Ale pozwolisz Pan, że go naśladować będę i odłożę jeszcze stanowcze moje słowo do lepszego poznania

się.

Barski.

Bardzo sprawiedliwie.

Pani Malska.

Teraz Pan już rozumiesz zapewnie, dlaczego przy śniadaniu słuchałam jego oświadczeń?

Barski.

Niestety!

Pani Malska.

Niestety?

Barski.

Wolałbym abyś mnie Pani słuchała łaskawie z innych powodów jak z tych, że jestem synowcem Radcy stanu.

Pani Malska.

Pan widzę chcesz pozostać w roli zamaskowanego Alfreda i idealnego kapitana Barskiego razem.

Barski.

Nie Pani, wszelkie udawanie jest mi niemiłym a kapitan Barski nie jest idealną osobą, jest to rzeczywiście... mój najdawniejszy przyjaciel. Jego charakter poznałaś Pani we mnie. Serce jest u niego pierwszą skazówką, za którą później postępuje otwarcie i niezmiennie. Gdyby Panią poznał, pokochałby ją pewnie tak jak ja na pierwsze wejrzenie i na zawsze.

Pani Malska.

Miałbyś Pan więc rywala?

Barski.

Oby szczęśliwego.

Pani Malska.

A! tego wcale nie rozumiem.

Barski.

Wierz, wierzę... Nie możesz mnie Pani rozumieć, ale bądź przekonaną, że tylko zbieg dziwnych okoliczności, czyni mnie niezrozumiałym. Śmiem jednak upraszać cię o jedną wielką łaskę. Powiedz otwarcie, czy jedynie dlatego że jestem Tulskim, uszczęśliwiasz mnie daną nadzieją?

Pani Malska *(po krótkim milczeniu).*

Hm!.. może i nie.

Barski.

Teraz jestem spokojny, a przynajmniej spokojniejszy, dzięki ci, stokrotne dzięki. *(Całuje ją w rękę.)*

(W następującej scenie Pani Malska zdaje się domyślać że to nie jest Alfred.)

SCENA VI.

**Pani Malska, Kasztelanowa, Barski,
Panna Figaszewska.**

Kasztelanowa.

Wszystko więc w porządku. I na cóż to było tych dyplomatycznych obrotów?... zwłaszcza ze mną. Ja się nie dam wywieść w pole, nie. No, a teraz kochany Sekretarzu, *(Barski westchnął)* siadaj i powiedz nam co o Warszawie. *(siadają)* Wielkie odmiany, prawda?

Barski.

Nie wiem o żadnych.

Kasztelanowa.

Jakto? po pięciu latach niebytności w Warszawie, nie znalazłeś Pan żadnej odmiany?

Barski.

A tak, po pięciu leciech... *(na stronie)* Pięć lat nie byłem — dobrze. *(głośno)* Zapewne, wiele odmian zastałem, ale te mnie nie zajęły, bo o nich zawsze mi donoszono.

Kasztelanowa.

A klimat?

Barski.

Klimat?

Kasztelanowa.

Jakże się teraz wydaje?

Barski *(na stronie)*.

Jakże się ma wydawać?...

Kasztelanowa.

To nagłe przejście.

Barski.

A tak, przejście i nagłe... *(na stronie)* Grzęzną.

Kasztelanowa.

W pięciu leciech można odwyknąć.

Barski.

A naturalnie, naturalnie... i bardzo.

Kasztelanowa.

Któryż Pan wolisz?

Barski.

Hm! który wolę, który wolę... trudno powiedzieć *(na stronie)* Gdzież byłem u licha?!

Kasztelanowa.

Tam gorąco.

Barski.

Fiu!... i jak! *(na stronie)* I tu nie chłodno.

Kasztelanowa.

Tu często zimno.

Barski.

Tu zimno... tam gorąco. *(na stronie)* Grzęznię.

Pani Malska.

Ależ w samym Neapolu, gorąco podobno nie zbyt wielkie.

Barski.

O! wcale nie... *(na stronie)* Byłem więc w Neapolu, Bogu dzięki!

Kasztelanowa.

A nasz kochany Radca?

Barski.

Kochany... o kochany. *(na stronie)* Teraz Radcę djabli wnoszą.

Kasztelanowa.

Bardzo cierpiący?

Barski.

Bardzo, bardzo cierpiący, kochany Radca.

Kasztelanowa.

Cóż mu takiego?

Barski.

Pah!... *(na stronie)* Grzęznię... wyraźnie grzęznię.

Kasztelanowa.

Cóż?

Barski.

Hm, hm... coś niby... paraliż...

Kasztelanowa *(zrywając się).*

O dla Boga! Panno Figaszewska?

Barski *(przestraszony).*

Co? Nie?

Kasztelanowa.

Ale ja się Pana pytam.

Pani Malska.

Myślałyśmy, że jego zwykły napad podagry.

Barski.

W samą rzecz, zwykły napad podagry... Ale gwałtowny... O! gwałtowny... lękano się sparaliżowania.

Kasztelanowa.

No, ale już lepij?

Barski.

O! lepij.

Kasztelanowa.

I będzie zdrów.

Barski.

Niezawodnie. *(na stronie)* Bodaj go...

Kasztelanowa.

Pewnie ściągnął sobie tę słabość swoją nieszczęsną
namiętnością.

Barski.

Oczywiście. *(na stronie)* Cóż ten Radca pijak czy
gracz?

Kasztelanowa.

Jakże to było, powiedz kochany Sekretarzu, bo to
nas wiele obchodzi.

Barski.

Zwyczajnie namiętność... o namiętność... nocy
bezsenne...

Kasztelanowa.

Nocy bezsenne?...

Barski.

Co? Nie?

Kasztelanowa.

Nie przeczę, ale się pytam.

Pani Malska.

Chciał zapewne śledzić rozwój jakiej rzadkiej rośliny.

Barski *(na stronie)*.

Botanik hultaj. *(głośno)* Tak, nie inaczej, Panie jak widzę dobrze go znacie.

Kasztelanowa.

I przeziąbł?

Barski.

Jak reneta. *(na stronie)* Uf!...

SCENA VII.

Ciż sami, Stanisław.

Stanisław.

Jakiś Pan przejeżdżający prosi o łaskawe przyjęcie i o pozwolenie zabawienia w pałacu, póki nie naprawią pojazdu, który mu się złamał za ogrodem.

Kasztelanowa.

Prosi o przyjęcie?... pojazd mu się złamał? hm, hm, hm!

Pani Malska (*śmiejąc się*).

Pewnie jakiś skryty adorator mojej osoby.

Kasztelanowa.

.Wszystko to być może.

Pani Malska.

Adorator nie adorator, trudno mu drzwi zamknąć.

Barski.

Dlaczego nie? Nie może wziąć tego za złe.

Kasztelanowa (*do Stanisława*).

Prosić tego Pana, ale ostrzedz że dłużej tu jak godzinę zabawić nie może.

Pani Malska.

Ależ to niegrzecznie.

Kasztelanowa.

Dobrze dobrze. (*do Stanisława*) Idź i zrób co każe.
(*Stanisław odchodzi*) Grzecznie, niegrzecznie... wiem co robię... postanowienia zmieniam nie łatwo. Panno Figaszewska?

SCENA VIII.

Ciż sami, Alfred Tulski.

(*Tulski bardzo starannie ubrany — okulary — blizna nad lewém okiem.*)

Alfred (*udając zadziwienie*).

Pani Kasztelanowa! Cóż to za przyjemna nie spodzianka. Myślałem że wchodzę do zupełnie nieznanego domu, a ja mam szczęście złożyć moje uszanowanie Pani Kasztelanowej Dobrodziejce i Pani

Jenerałowej Malskiej. (*Kasztelanowa i Pani Malska zdają się pytać wzajemnie oczyma kto to jest.*)

Kasztelanowa.

Przepraszam... ale prawdziwie... nie mogę sobie...

Alfred.

Nie walem honoru widzieć Panie od balu u Pani Skalskiej w dzień zaślubin jój córki.

Kasztelanowa.

Byłam na balu u Pani Skalskiej... Ale nie mogę...

Alfred.

Grałaś Pani w szachy.

Kasztelanowa.

Tak jest... ale...

Alfred.

Zostałem zwyciężony... haniebnego dostałem mata, lubo nie jestem z najsłabszych graczy.

Kasztelanowa.

Grałam wprawdzie dość szczęśliwie... ale...

Alfred.

Po mistrzowsku... po mistrzowsku.

Kasztelanowa.

Grałam z kilkoma Panami, ale żebyś Pan był w ich liczbie, tego sobie przypomnieć nie mogę.

Alfred.

Muszę się więc pochwalić. Byłem tak szczęśliwy tego wieczora, że mogłem podać rękę Pani Kasztelanowej i wyprowadzić ją z ogólnego zamieszania, które powstało z powodu znarowienia się koni — czyich niepomnę.

Kasztelanowa.

Ten wypadek pamiętam i tém bardziej się wstydzę, że muszę Pana prosić abyś dopomógł mojej pamięci.

Alfred.

Pani Kasztelanowa zapomniała więc zupełnie Karola Skalskiego, krewnego Pani Skalskiej?

Kasztelanowa.

Karola Skalskiego? Panno Figaszewska? Karola? Wyznam szczerze, nie pamiętam. Miłoby mi było odnowić z nim znajomość, gdybym nie była na samém prawie wsiadaniu. Jedziemy na spotkanie mojej siostry, z Panem Alfredem Tulskim.

Alfred.

Z Panem Alfredem Tulskim?

Barski (*na stronie*).

Masz teraz!

Kasztelanowa.

Czy się Panowie znacie?

Alfred.

Nie mam tego ukontentowania. Znam tylko bardzo dobrze Pana Radcę stanu Tulskiego.

Barski (*na stronie*).

Kara Boska z temi Tulskimi.

Kasztelanowa.

Jakże tam idzie jego choroba?

Alfred.

Choroba?... Pan Radca zdrów.

Barski (*na stronie*).

Jest! Teraz znowu zdrów jak koń.

Kasztelanowa *(staje między Alfredem i Barskim).*

Jakto? nie chory? Co Pan mówisz? *(Postrzega bliznę nad okiem Alfreda — mówi powoli wpatrując się raz w Alfreda, raz w Barskiego. Ci zdziwieni myślą, że coś w ich ubiorze ją zadziwia.)* A!.. A!.. to rzecz... dziwna... Panno... Figaszewska? Pan... i Pan. *(Stając spiesznie między Malską i Figaszewską, tajemnie)* I ten ma bliznę nad okiem.

Panna Figaszewska.

Chryste Panie!

Pani Malska.

I cóż to nas obchodzi?

Kasztelanowa.

Jeden ma nad prawém a drugi nad lewém okiem.

Panna Figaszewska.

Cuda!

Pani Malska.

Czyliż tylko Tulskiemu wolno mieć bliznę nad okiem?

Kasztelanowa.

Gdzie list? gdzie list? Julka pewnie napisała nad prawém czy lewém.

Pani Malska.

Nacóż szukać Alfreda, kiedy go już mamy?

Kasztelanowa.

Mamy nawet dwóch i w tém właśnie rzecz nieczysta.
List? List?

Pani Malska.

Nie mam go przy sobie.

Kasztelanowa.

Chodźmy, — zobaczymy, — przekonamy się. (*Do Alfreda i Barskiego.*) Przepraszam Panów, że ich samych na krótką chwilę zostawić musimy, — zaraz służyć będę. Chodźcie. Panno Figaszewska! (*Odchodzi przypatruwszy się obudwom.*)

SCENA IX.

Barski, Alfred.

Alfred *(do siebie).*

Cóż to jest?

Barski *(na stronie).*

Grzęzną.

(Stoją jakiś czas w zadziwieniu, spoglądają po sobie. Alfred grzeje się przed kominkiem, Barski bębni w okno. Długie milczenie.)

Alfred.

Pozwolisz mi Pan jedno zapytanie?

Barski.

Bardzo proszę.

Alfred.

Pan jesteś Tulski?

Barski.

Tulski.

Alfred.

Alfred?

Barski.

Alfred.

Alfred.

Sekretarz ambasady?

Barski.

Ha! Sekretarz.

Alfred.

W Neapolu?

Barski.

W Neapolu.

Alfred.

Synowiec Radcy stanu?

Barski.

Synowiec Radcy stanu.

Alfred.

A!...

Barski.

Dziwisz się Pan?

Alfred.

Bynajmniej. Cieszę się, że mam sposobność poznać członka rodziny, z którą w blizkich zostaję stosunkach.

Barski.

Tak?

Alfred.

Nie inaczej.

Barski.

Teraz Pan zechcesz mi pozwolić parę słów zapytania.

Alfred.

Wet za wet. Bardzo sprawiedliwie, — słucham.

Barski.

Pan jesteś Alfred Tulski?

Alfred.

Tak jest.

Barski.

Sekretarz ambasady w Neapolu?

Alfred.

Nie inaczej.

Barski.

Synowiec Radcy stanu?

Alfred.

Niezawodnie.

Barski.

A!...

Alfred.

Dziwisz się Pan?

Barski.

Bynajmniej. Cieszę się, że poznaję członka godnej rodziny. *(Obadwa parszają śmiechem.)*

Alfred.

Zatem dwóch Alfredów Tulskich?

Barski.

Nie, — tylko jeden.

Alfred.

Któryż z nas?

Barski.

Niezawodnie Pan.

Alfred.

Bez wątpienia.

Barski.

Zwracam Panu więc Tulstwo bez skazy i sporu.

Alfred.

Dziękuję. Ale niech mi wolno będzie zapytać się, z jakich powodów raczyłeś mnie Pan zastępować? Chciej mi oraz powiedzieć łaskawie, z kim mam honor?

Barski.

Jestem Władysław Barski, kapitan artyleryi pozycyjnej.

Alfred.

Pozycyjnej?

Barski.

Pozycyjnej.

Alfred.

Zatém niby z powołania zająłś Kapitan moją pozycję?

Barski.

Nie. Byłem na nią wciśnięty.

Alfred.

Nie rozumiem.

Barski.

Bardzo wierzę, powiem więc w krótkości: Jadę na urlop... zajeżdżam na popas... nudzę się... wychodzę zwiedzić okolicę... deszcz mnie napada... chronię się pod drzewa... Panie postrzegają przez okno... i zapraszają do siebie.

Alfred.

Historia bardzo jasna.

Barski.

Daléj zaciemnia się nieco. Dziwi mnie niezwykle wszędzie, a tém bardziej w polskim domu ostrzeżenie przy wstępie, że dłużej jak godzinę zabawić tu nie wolno.

Alfred.

I mnie to spotkało.

Barski.

Wiem. Wchodzę, prezentuję się... jestem przyjęty jak najgrzeczniej... Jem śniadanie... smacznie, bardzo smacznie.

Alfred.

Nie wątpię.

Barski.

Piję nie źle.

Alfred.

Naturalnie.

Barski.

Towarzystwo podoba mi się coraz więcej.

Alfred.

Nic dziwnego.

Barski.

Ale jednak, w rozmowie tych Pań, w ich uśmiechu, w wejrzeniach na siebie, przeczuwam jakąś tajemnicę... której wprawdzie zgłębić nie dają sobie pracy...

Używałem natrafionój przyjemności... było mi dobrze...
i mile biegły chwile.

Alfred.

Rozumiem.

Barski.

Ale jakież było moje zadziwienie, kiedy znalazłszy się sam na sam z szanowną Panią Kasztelanową, ona po krótkim wstępie... wstępie dość uciesznym... oświadcza mi, że jestem Alfredem Tulskim, narzeczonym Pani Malskiej, że się wkradam do jój domu pod przybraném nazwiskiem, co obiedwie z różnych a różnych przyczyn uważają z méj strony za niegodne postępowanie. Zapieram się, protestuję najusilniéj... nie ma ratunku: Jesteś Tulskim, zostaniesz.... jesteś Barskim lub téż kim innym, bądź zdrów! Tu piękna Pani, tam ulewa...

Alfred.

Wybór nie trudny.

Barski.

Prawda? Zostałem więc Tulskim. Byłbyś Pan zrobił to samo, wyznaj szczerze.

Alfred.

Bez wszelkiego wahania.

Barski.

Pomyślałem sobie: Co może szkodzić Panu Tulskiemu, że się schronię przed ulewą, pod jego nazwisko... jakby pod parasol.

Alfred.

A parasola nie byłby odmówił.

Barski.

Bardzo się cieszę, że Pan tę rzecz tak pojmujesz. Proszę o rękę.

Alfred.

Bardzo chętnie.

Barski (*ściskając mu rękę*).

Tak! Godzisz mnie Pan z dyplomacją.

Alfred.

A ja zaczynam kochać artylerię pozycyjną. — Ale koniec końców, bo koniec zawsze potrzebny, ile zrozumiałem, Pan Kapitan zostałeś upoważniony zabawić tu dłużej jedynie jako Alfred Tulski?

Barski.

A tak.

Alfred.

Ten warunek sine qua non, nie jest dotąd niczém usunięty?

Barski.

A nie.

Alfred.

Wyływałyoby więc z tego... jeśli się nie mylę... że kto nie jest Tulskim...

Barski (*kończąc sens*).

Cofnąć się musi.

Alfred.

Bardzo trafnie rozwiązałeś Pan węzeł naszych stosunków.

Barski.

Dlatego prosiłbym Pana Sekretarza, abyś mi jeszcze swego nazwiska nie odbierał.

Alfred (*śmiejąc się*).

O! nie, nie, to być nie może.

Barski.

Dlaczego nie? na parę godzin.

Alfred.

Być nie może, bo natenczas musiałbym ja odejść...
bez parasola.

Barski.

Z nazwiskiem Skalskiego stracisz Pan swoje
incognito.

Alfred.

Za drzwiami stracę je jeszcze pewniej.

Barski.

Wpadniesz w ckliwe położenie poziomego
konkurenta.

Alfred.

Wolę wpaść jak wpaść zupełnie.

Barski.

Gubisz się.

Alfred.

Bądź Pan spokojny, poradzę sobie.

Barski.

Wyrzekasz się Pan zatém swojego planu... planu doskonałego... dyplomatycznego sposobu poznania swojej narzeczonej dokładnie.

Alfred.

Bynajmniej. Zostanę jako Tulski... wkrótce potém, powiem że jestem Skalskim... a jak Skalskiego naprawdę oddalić zechcą... stanę się znowu Tulskim.

Barski.

Ha! to i ja tak mogę zrobić.

Alfred.

Zupełnie to od Pańskiej woli zależy. Pozwolę sobie tylko zrobić uwagę, że co innego być w końcu zmuszonym przyznać się do swego własnego nazwiska, a co innego wyjawić ostatecznie, że się nie jest tym za którego się udać chciano.

Barski.

Pan Sekretarz masz na wszystko gotową odpowiedź.

Alfred.

Spodziewam się.

Barski (*na stronie*).

Dyplomata.

Alfred.

Nareszcie o cóż mi szło przyjeżdżając tu pod przybraném nazwiskiem? Nie chciałem ja poznawać charakteru Pani Malskiej... w kilku dniach rzecz to niepodobna, lepiej w tym względzie spuścić się na przyjaciół a może i na los cokolwiek, ale chciałem poznać jój osobę... ta mi się podoba i jeżeli przeciągam moje, jak je Pan zowiesz, incognito, to dlatego że mając wszelką pewność...

Barski.

Wszelką pewność... Hm!

Alfred.

Wszelką, proszę mi wierzyć, chcę nietylko zabawić się nieco, ale zarazem postawić się zawczasu za zakresem żelaznego berła szanownej Kasztelanowej.

Barski.

Głęboka dyplomacya... trudno mi ją pojąć.

Alfred.

Bardzo żałuję.

SCENA X.

**Kasztelanowa, Panna Figaszewska,
Barski, Alfred.**

Kasztelanowa (*jeszcze solenniěj*).

Proszę siadać. (*Siadają, Barski po prawej a Alfred po lewej stronie Kasztelanowej. Kasztelanowa mówi z powagą, Alfred seryo ale ironicznie.*) Panowie! We wiadomym im czy niewiadomym interesie, muszę zacząć od początku.

Alfred (*przed siebie*).

Ab ovo.

Kasztelanowa.

Hę?

Alfred.

Słucham.

Kasztelanowa.

Muszę przedłożyć istotny stan rzeczy.

Alfred.

Status causae.

Kasztelanowa.

Hę?

Alfred.

Słucham z uwagą.

Kasztelanowa.

W skutek układów familijnych, Pan Alfred Tulski, bawiący w Neapolu od lat pięciu, ma zaślubić moją siostrzenicą, wdowę po ś. p. Jenerale Malskim. *(Sklaniają się obadwa na wejrzenie Kasztelanowej.)* Pan Alfred nieznanymi osobiście ani mnie, ani mojej siostrzenicy, przybył do Warszawy. Nie przestając na finalnie zawartych układach, chciał jeszcze pierwój poznać swoją narzeczoną.

Alfred.

A!...

Kasztelanowa.

Hm?

Alfred.

Nic Pani, — mówię A! przez co chcę wyrazić, że słucham z wielkim udziałem.

Kasztelanowa.

Aby osiągnąć ten swój zamiar, postanowił pod przybraném nazwiskiem wstąpić...

Alfred (*kończąc sens*).

Do Amazońskiego grodu.

Kasztelanowa.

Co? jak? Panno Figaszewska?

Alfred.

Tak zowią w Warszawie dom Wać Pani Dobrodziejki.

Kasztelanowa.

Zowią dość głupio.

Alfred.

Trafna uwaga.

Kasztelanowa.

Wróćmy do Pana Alfreda. — Powodem jego przedsięwzięcia zdaje się być zamiar, aby w razie

gdyby mu się Pani Malska nie podobała, mógł się cofnąć cichaczem.

Alfred.

Wniosek ten, przynosi zaszczyt przenikliwości Pani Kasztelanowej Dobrodziejki.

Kasztelanowa.

Otóż dziś odbieram od mojej kuzynki uwiadomienie o tém, a razem opis jego osoby.

Alfred i Barski.

Oho!

Kasztelanowa.

Cóż? co?

Alfred.

Nic Pani, słuchamy ciekawie.

Kasztelanowa.

W tym opisie znajduje się, że Pan Alfred ma bliznę nad okiem.

Alfred i Barski.

A! *(spoglądają na siebie.)*

Kasztelanowa.

Hm? Co?

Alfred.

Nic... wykrzyknik zadziwienia, — kréska z kropką.

(Kasztelanowa spogląda na Pannę Figaszewską i na Barskiego, który zbliża palec do czoła jakby pokazywał że Alfred zdaje się mieć pomięszanie zmysłów.)

Kasztelanowa.

Kreska?..

Alfred *(zawsze przed siebie).*

Kropka na dole.

Kasztelanowa *(odsuwając trochę krzesło).*

I kropka?... Panno Fi....

Alfred.

Tak jest, — signum exclamationis.

Kasztelanowa *(wstając).*

Signum? Panno Figaszewska?

SCENA XI.

Ciż sami, Pani Malska *(która wszedłszy słuchała w głębi końca sceny).*

Pani Malska.

Kochana ciociu! pozwól abym przerwała tę scenę. Wolno ci przyjmować i nie przyjmować w swoim domu kogo ci się podoba. Ja zaś mam prawo wyjść z ubliżającego położenia. Dlatego oświadczam, że jakiegobądź objaśnienie nastąpi, ja mam stałe przedsięwzięcie Panu Alfredowi Tulskiemu ręki mojej nie oddać. *(Odchodzi.)*

Kasztelanowa.

Oho! ho! czekaj... czekaj... przeprosisz się... moje słowo dane.

SCENA XII.

Kasztelanowa, Panna Figaszewska, Alfred, Barski.

Kasztelanowa.

A więc krótko mówiąc, dwóch was przyjeżdża i obudwóch powierzchowność zgadza się z opisem przysłanym z Warszawy, z tą różnicą, że jeden ma bliźnię nad prawém, a drugi nad lewém okiem.

Alfred.

Hic rodus.

Kasztelanowa.

Herodus?

Alfred.

Nie Pani... mówię po łacinie „Hic rodus, hic salta“, co znaczy po polsku: tu sęk.

Kasztelanowa.

Tu sęk?.. tak jest, tu sęk. Pytam się przeto solennie, który z was dwóch jest Alfred Tulski?

Alfred (*do Barskiego*).

Czy Pan jesteś?

Barski.

Ja nie.

Alfred.

I ja nie.

Kasztelanowa.

Hm? Co? Jak? Dopiero było dwóch, teraz nie ma żadnego? Panno Figaszewska?

Alfred.

Pozwól szanowna Pani Kasztelanowo Dobrodziejko zrobić sobie uwagę, że ja nigdy nie oświadczyłem, że się Tulskim zowie.

Kasztelanowa *(do Barskiego)*.

A Pan?

Barski.

Po oświadczeniu Pani Malskiej muszę milczeć.

Kasztelanowa *(do Alfreda)*.

Wprawdzie Pan nazwał się Skalskim, ale jego pojawienie się tu, właśnie kiedy oczekiwałyśmy Pana Alfreda... jego wpieranie we mnie że go znam, nareszcie i blizna nad okiem, wszystko to upoważnia do wniosku, że możesz być Alfredem Tulskim, równie jak i ten Pan.

Alfred.

Przekonywasz mnie Pani Kasztelanowa
Dobrodziejka.

Kasztelanowa.

A zatém?

Alfred.

Jest dwóch Tulskich podług opisu przysłanego z
Warszawy.

Kasztelanowa (*urazona*).

Panie!...

Alfred.

Albo téz dowodziłoby że jest gdzieś jakieś
individuum jadące do Nadwiślan, moknące lub
zagrzęźłe gdzie w kałuży, które ma bliznę nad okiem i
które zowie się Alfred Tulski.

Kasztelanowa.

Jakto trzech, trzech z bliznami miałoby się tu zjechać
dnia jednego?

Alfred.

Jak tylko dwóch się zjechało, nie wychodzi z granic podobieństwa, aby i trzech zjechać się nie mogło. Racz to Pani łaskawie uwzględnić.

Kasztelanowa *(do Alfreda).*

Pan zanadto mowny. *(do Barskiego)* Pan zanadto milczący. Ale ja nie jestem osobą, z którą można dozwalać sobie niewczesnych żartów. Parmo Figaszewska? Odchodzę, daję dziesięć minut czasu, — gdy wrócę, spodziewam się, że tu zastanę tylko Pana Tulkiego, albo nie zastanę nikogo. Ostrzegam przytém, że co raz postanowię, to tak być musi a nie inaczej. I że nie jestem sama w domu. Panno Figaszewska!

(Odchodzą.)

SCENA XIII.

Alfred, Barski.

Alfred *(śmiejąc się).*

A to samiec baba. *(Bierze gazety, rozciąga się jak długi na kanapie i zaczyna czytać.)*

Barski *(po długim czasie milczenia).*

Cóż?

Alfred.

Co?

Barski.

Pan zostajesz?

Alfred.

Ha! słyszałeś Pan wyrok?

Barski.

Czyj?

Alfred.

Kasztelanowej.

Barski.

A Pani Malskiej.

Alfred.

Pah!

Barski.

Jakto Pah!?

Alfred.

Fraszka. — Proszę na wesele.

Barski (*na stronie*).

Ach, jakąż mam ochotę stłuc te dyplomatyczne okulary... (*głośno siadając*) Ha! więc i ja zostanę.

Alfred.

A!

Barski.

Dlaczego nie?

Alfred.

Pan Kapitan chcesz wytrzymać natarcie Amazonek i bronić pozycyi do upadłego?

Barski.

Nie, ale chcę rzecz wyjaśnić, prawdę powiedzieć.

Alfred.

A potem?

Barski.

Potem może dozwolą mi tu zostać.

Alfred.

Śmiem wątpić.

Barski.

No, wtenczas pożegnam.

Alfred.

A potem?

Barski.

Cóż u diabła z tém potem... potem... Potem odjadę, to się rozumie.

Alfred.

Słuchaj Panie Kapitanie, pozwól mi mówić otwarcie. Dotychczas znalezienie się tu twoje było rozsądném i wesołym; nie trzeba go popsuć rozwiązaniem, któreby mogło niejaką śmieszność na ciebie ściągnąć.

Barski.

Śmieszność ściągnąć? na mnie?

Alfred.

Każdy odwrót przymusowy ma zawsze coś śmiesznego. Chcę iść naprzód, a idę wstecz. Jakież

nareszcie może być pożegnanie wasze? — Dość niemiłe, nawet dość kwaśne... Zwiedzione, a przeto w miłości własnej obrażone damy, będą niecierpliwie na drzwi spoglądać, póki się za Panem nie zamkną. A bohater tego *qui pro quo*, cóż innego powie wśród licznych ukłonów, jak przepraszam i przepraszam. Gdyby mnie zdarzyło się coś podobnego, oddaliłbym się cichaczem, a z pierwszej poczty napisałbym list w którym starałbym się jak najgrzeczniej całe zdarzenie w żart obrócić. A tak, choćby się kto i skrzywił, to sam na sam.

Barski.

Dyplomatyczna niepotrzebna gmatwanina.

Alfred.

Przytém niech mi wolno będzie zapytać się, dlaczego Pan tak usilnie starasz się tu pozostać?

Barski.

Dlaczego... dlaczego. Nie widzisz Pan jaka ulewa?

Alfred.

O! żołnierz ulewy się boi.

Barski.

Najprzód proszę być przekonanym raz na zawsze, że się niczego nie boję; potem że my żołnierze moknąc zawsze kiedy tego potrzeba, mamy prawo nie moknąć bez potrzeby. Nareszcie, nie chcę pędzić przez wieś w deszcz jak pies, któremu ogon ucięto.

Alfred.

Jeżeli o to idzie, łatwo zaradzić mogę. Za ogrodem stoi mój pojazd... *(zbliżając się do okna)* Oto tam... za drzewami... Każ się Pan odwieźć gdzie zechcesz.

Barski.

Dobrze, poszlę po niego.

Alfred.

Tymczasem damy nadejdą... Przebiegniesz Pan prędko ten mały kawałek drogi. Weź nareszcie mój parasol i moje kalosze.

Barski *(po krótkim milczeniu)*.

Niech i tak będzie. Żegnam.

Alfred *(odprowadzając)*.

Do zobaczenia.

Barski.

Do zobaczenia, do zobaczenia (*wracając*) Ale...
prawda... wszak pojazd złamany.

Alfred (*tajemnie*).

Ech, gdzież tam złamany!... to był tylko fortel aby
wejść do domu Kasztelanowej. (*Barski śmieje się.*) Cóż? co?

Barski.

Śmieję się, bo jeszcze w dzieciństwie widziałem
komedię... w której Figlarski, rywal Zacniewskiego,
używa podobnego środka aby wkraść się do domu Pani
Cnotliwskiej. (*śmieje się*) Ach! ach!

Alfred.

I cóż to dowodzi?

Barski.

Że koncept djable nie nowy.

Alfred.

Nie nowy, ale dobry.

Barski.

Dyplomacya mogła była zdobyć się na coś lepszego.

Alfred.

To najlepsze co wiedzie do celu.

Barski.

Tak Pan Sekretarz mówisz, dobrze wiedzieć.
Żegnam.

Alfred.

Żegnam! (*Barski wstrzymuje się przy drzwiach.*) Cóż Pan
jeszcze myślisz?

Barski.

Nie mogę przypomnieć sobie tytułu téj komedyi. Nie
pamiętasz Pan?

Alfred.

Dajże mi Pan Kapitan pokój ze swoją komedią.

Barski (*wychodząc i śmiejąc się*).

Figlarski do Cnotliwskiej. Ha ha ha!...

Alfred.

Przecie! z wielką biedą.

Barski (*wracając*).

Ale, ale... a jak Pański furman nie zechce mnie
usłuchać.

Alfred (*zniecierpliwiony*).

Ach gdzież tam! zowie się Grzegorz.

Barski.

Kocham Grzegorzów, ale w tym razie, Grzegorz równie jak Michał, odmówić może.

Alfred.

Pokażesz mu Pan mój parasol.

Barski.

Dobrze, — ale jak nie zechce jechać, zaraz wrócę.

Alfred.

Jak się podoba.

Barski.

Do nóg upadam.

Alfred.

Sługa uniżony.

SCENA XIV.

Alfred.

A to twardy artylerzysta pozycyjny... ledwim go wyrugował... Ulewy się lęka... Ho! ho! nie o ulewę tobie idzie... wiem ja czém to pachnie... Ale... nuż Grzegorz nie zechce... Zawołam ze drzwi, może usłyszy. *(Otwiera drzwi na ogród, ale zmyka czémprędzej i strzepuje się z deszczu.)* Uf! co za deszcz! co za wicher! trudno głowy wychylić... Jednak... nie dość zwyciężyć, trzeba umieć skorzystać ze zwycięstwa... Trzeba pójść, nie pomoże... *(Wychodzi środkowymi drzwiami i zaraz wraca w kapeluszu i paltocie.)* Wziął parasol i kalosze... przez mur zawołam... *(Spogląda w okno i na swoje buty, znowu w okno i na kapelusz, nareszcie podnosi kołnierz i chustką obwiązuje.)* Djabli deszcz... ale po kamyczkach, po gazonie, jakoś będzie! djabie jednak nie miło! *(Wychodzi do ogrodu.)*

SCENA XV.

Pani Malska, później Barski.

Pani Malska *(zwinięty rysunek w ręku).*

Mamże powtórzyć jego słowa: „Mnie się zdaje, że nie zaczynam kochać, ale że Kocham od dawna.“ Cóż błędzi, rozum czy serce?.. Jestżo on owym przed dziesięciu laty młodziuchnym oficerem, co ze swoim oddziałem stał w domu mojej kuzynki?... Owym Władysławem, który mnie tak lubił, którego tak kochałam... który mnie małą swoim kwiateczkiem nazywał?... Ta próba przekona... Jeżeli on, to swój rysunek pozna niezawodnie. *(Spostrzegłszy Barskiego, rozwija rysunek i zdaje się wpatrywać w tenże z wielką uwagą.)*

Barski *(wszedłszy ostrożnie i spojrzawszy w okno).*

Szczęśliwój drogi!... To najlepsze, co wiedzie do celu — wszak powiedział, dobrze. Pani, czas drogi....

Pani Malska.

Zaraz, zaraz.

Barski.

Dłużej taić nie będę...

Pani Malska.

Zaraz, zaraz.

Barski.

Ach, cóż Panią na moje nieszczęście tyle zajmować może?

Pani Malska.

Oto znaleziony dawny rysunek... zdaje się przedstawiać jakieś prawdziwe zdarzenie... staram się odgadnąć... Jakiś dwór między lipami... Tu jakiś młodzieniec w mundurze, niesie na obu rękach dziewczynkę, która zdaje się swawoląc łechtać go po twarzy pękiem kwiatów. Patrz Pan... *(Oddaje rysunek i siada.)*

Barski.

Ten... ten rysunek... o Boże!... co za wspomnienia... To ja rysowałem... ten wojskowy, to ja... a ta dziewczynka, Wandzia! mój luby kwiateczek...

(Zastanawia się, z wzrastającym uczuciem spogląda na Panią Malską, potem upuszcza rysunek i pada przed nią na kolana.) To ty!..

Wandziu! *(Całując ją po rękach.)* Ty droga luba istoto... I ty mnie nie zapomniałaś?.. Tyś mnie poznała... Ale i twoja postać, Bogiem się świadczę, jak obrazek anioła był zawsze przed moją duszą.

Pani Malska.

Wstań Pan, wstań.

Barski *(prosząc).*

Nie Pan, nie Pan!

Pani Malska.

Wstań, proszę cię.

Barski.

Pamiętasz jak co dnia rano wstawiałaś, aby narwać kwiatów na bukiet lub wianek dla mnie?... dlatego cię moim kwiateczkiem nazwałem... Pamiętasz jak cię brałem na konia przed siebie?

Pani Malska.

Na tego ogromnego kasztana.

Barski.

Pamiętasz te długie nasze spacery?

Pani Malska.

Zkąd najczęściej na twoim rękun wracałam, jak tu wyrysowałaś... ale pamiętam zarazem opiekę, której używałaś biednej sierocie przed złościwością Pani Komeckiej...

Barski.

Komecka... prawda, Komecką się zwała.

Pani Malska.

I przed rozpustą jój synalków.

Barski.

Ale jakże mogłaś milczeć tak długo? Ja byłbym przebił dwa mury, gdybym był przeczuł, że za niemi ciebie zobaczę. Ach, to nie dobrze.

Pani Malska.

Powoli, powoli... Najprzód byłam dzieckiem kiedy odjechałeś, powtóre zmieniliśmy się oboje, nareszcie w domu Pani Komeckiej, zwano cię tylko Panem Oficerem, a ja Władysławem. Bardzo więc naturalnie, że cię nie poznałam... Wprawdzie nie długo brałam cię za Alfreda; ale później sama siebie zrozumieć nie mogłam... aż nakoniec głos twój zapewne, obudził we mnie wspomnienie dawnych czasów.

Barski (*spojrzawszy na rysunek*).

Tak, tak... serce nie zwodzi... O teraz, tak jak dawniej, wezmę cię na ręce i żeby cały batalion kasztelanowych, Figaszewskich, dwa bataliony sekretarzy, trzy Radców stanu, rozbiję, przełamie, rozgonię i uniosę jak swoją własność... bo ty będziesz, bo ty jesteś moją, — wszak prawda?

Pani Malska.

Jestem i będę, ale zaklinam cię, unikajmy wszelkiej ostateczności... szanujmy opinię świata i względy familijne.

Barski.

Ale jak, jak?

Pani Malska.

Trzeba abyś jeszcze pozostał w twojej roli, póki ciocia Aniela nie przyjedzie. Ona jedna ma władzę nad Kasztelanową... i poda nam rękę niezawodnie.

Barski.

Ale ten Sekretarz siedzi mi na karu. Wszelkimi siłami starał się wydalić mnie jak najprędzej.

Pani Malska.

Trzeba koniecznie Kasztelanową w niepewności utrzymać.

Barski.

Możeby w liście z Warszawy... kilka słów dopisać.

Pani Malska.

W liście?... nie, to być nie może... ale... co za myśl... ołówka, prędko ołówka. — Moja kuzynka wyrysowała w liście karykaturę niby portret mego narzeczonego. Dodam ogromną kręse nad prawym okiem, potem staraj się ściągnąć uwagę Kasztelanowej. *(rysuje)* Tak, doskonale... cicho!

SCENA XVI.

Ciż sami, Kasztelanowa, Panna Figaszewska.

Kasztelanowa.

A więc Pan zostałeś... spodziewałam się tego...
odszedł.

Barski.

Poszedł do swego złamanego pojazdu.

Kasztelanowa.

Może jeszcze wróci?

Barski.

Niezawodnie.

Kasztelanowa.

Czy w saméj rzeczy ma pomieszanie zmysłów?

Barski (*z udaném zdziwieniem*).

On?

Kasztelanowa.

Pokazałeś palcem na czoło.

Barski.

Ach, to ja tak czasem pocieram czoło z powodu blizny.

Kasztelanowa.

Ach, ta blizna, blizna... i on ma także bliznę.

Barski.

Może i w samej rzeczy nie staje piątój klepki....
mówił za wiele.

Kasztelanowa.

Raczej za śmiało, bez należnych względów.

Barski.

Z lekceważeniem nie do przebaczenia.

Kasztelanowa.

Któż on jest?

Barski.

Skalski.

Kasztelanowa.

Jednak rzecz nie jasna.

Pani Malska.

Wszak odszedł.

Kasztelanowa.

Ale wróci... rzecz nie jasna... i on ma bliźnię... muszę rozmówić się z nim finalnie... sam na sam.

Pani Malska.

Zrobisz jak zechcesz kochana ciociu, ale pozwól zwrócić swoją uwagę, że między temi portretami jest podobno portret dziada Pana Alfreda „Starosty Grudeckiego“.

Kasztelanowa.

A tak, oto nad kominem.

Pani Malska.

Może znajdą się jakie rysy familijne.

Barski (*do Pani Malskiej stojąc za kanapą*).

Co robisz?

Kasztelanowa.

Ha! zobaczyć nie zaszkodzi... Panno Figaszewska!

Barski *(do Pani Malskiej).*

Dla Boga! nos bekasi. *(Kasztelanowa i Panna Figaszewska wkładają okulary i przypatrują się portretowi. Pani Malska wstrzymuje się od śmiechu.)*

Kasztelanowa *(do Panny Figaszewskiej).*

Cóż?

Panna Figaszewska.

Co?

Kasztelanowa *(spoglądając na Barskiego).*

Jest coś...

Barski.

O!

Panna Figaszewska *(powtarzając).*

Jest coś...

Kasztelanowa.

Nos...

Barski.

O! O!

Panna Figaszewska.

Wąsy.

Kasztelanowa.

Hm! hm!

Panna Figaszewska.

Wszystko w porządku.

Kasztelanowa.

Co w porządku? Ot robiłabyś swoją pończoszkę. *(jak do siebie)* I tamten dziś przyjechał... i tamten ma bliznę...

Barski.

Ale nad lewém okiem.

Kasztelanowa.

I cóż z tego?

Barski.

A proszę Pani Dobrodziejki... to wielka różnica.

Kasztelanowa.

Ja wiem że różnica... Ta szalona Julka... zapomnieć tak ważnej rzeczy.

Pani Malska (*otwierając list*).

Ale rysując karykaturę, nie byłaby przepomniała pewnie charakterystycznych okularów.

Kasztelanowa (*biorąc list*).

Okularów?... (*postrzegając kresę*) Ha! ha! (*na stronie*) Nad prawém okiem. (*głośno*) Panno Figaszewska!

Pani Malska.

Cóż? co?

Kasztelanowa.

Panie Sekretarzu, przepraszam cię... wszystko w porządku... Wando, to jest twój narzeczony.

Pani Malska.

Ale co, jak... nic nie wiem.

Kasztelanowa.

Ale ja wiem, a kiedy ja co powiem, to jest tak a nie inaczej... To twój narzeczony.

Pani Malska.

Ale ja jeszcze nie powiedziałam...

Kasztelanowa.

Ach, dajże pokój... zakończ już raz.

Pani Malska.

Ciocia mnie zmusza.

Kasztelanowa.

Zmuszam, zmuszam.

Pani Malska (*podając rękę Barskiemu*).

Niechże i tak będzie.

Kasztelanowa.

No, Bogu dzięki wszystko w porządku... Panno Figaszewska? A teraz jedźmy nie tracąc czasu... Wando, pojedziesz ze mną... Pan Sekretarz zostanie.

Barski (*sens kończąc*).

Z Panną Figaszewską.

Kasztelanowa (*z uśmiechem*).

Z Panną Figaszewską. Zostanie aby wyprawić ztąd Pana Skalskiego.

Barski.

Jakże go wyprawić?

Kasztelanowa.

Powiedzieć aby odjechał.

Barski.

Ależ mnie nie wypada wypraszać kogo z cudzego domu... Nareszcie, nuż odejść nie zechce?.. Przez okno wyrzucić w taką słotę, niegrzecznie.

Kasztelanowa.

Są inne sposoby.

Barski.

Jeden tylko, jeżeli Pani pozwolisz... zastrzelę go...

Kasztelanowa.

Ach fi! paskustwo! strzelać! Panno Figaszewska? Ja się strzelania boję ogromnie... *(cofając się)* Może Pan masz przy sobie co nabitego?

Barski.

Nie Pani... nie mam i najmniejszej armatki... Ale jak między ludźmi honoru...

Pani Malska.

Nie, nie ciociu... Z tém nie ma co żartować... ci Panowie widzieć się nie powinni.

Kasztelanowa.

A więc biorę to na siebie... ja sobie poradzę... ale jakże zrobić... jechać muszę koniecznie.

Barski.

Niech Pani Dobrodziejka nie troszczy się... Ja mogę towarzyszyć Pani Malskiej.

Kasztelanowa.

O ho! ho!.. nie uchodzi.

Barski.

Narzeczony z narzeczoną?

Kasztelanowa.

Nie, nie.

Pani Malska.

Kochana ciociu, chciej téż być przekonaną, że choćby mnie kto i chciał wykraść, to ja się wykraść nie dam. Nie potrzeba mnie strzedz, bo ja się sama strzegę.

Kasztelanowa.

Niechże i tak będzie... kiedy inaczej być nie może...
ale Panna Figaszewska pojedzie z wami...

Barski.

O! o! na taką słotę... tyle fatygi.

Kasztelanowa.

Tak będzie jak postanowiłam.

Pani Malska.

Róbmy jak ciocia każe... bo ona wie najlepiej.

(Wybiegają z Barskim podawszy sobie ręce, za nimi spieszenie Panna Figaszewska.)

Kasztelanowa *(sama — siadając).*

Uf! przecie spocząć mogę. Ja tylko, ja mogłam dojść
prawdy i wydobyć dowód nie do zaprzeczenia z żartu
Julki... Zadziwili się... Niech się dziwią... Ja to lubię...
Nareszcie prawdą mówiąc i bez tego dowodu, trudno
było wątpić... To przecie człowiek ugrzeczniony, widać
na nim polor dworski... A tamten! gbur! Pan Skalski
wielka figura!.. pół mędrka, pół głupca. *(postrzegając
Alfreda)* Ha!

SCENA XVII.

Kasztelanowa, Alfred.

(Alfred wchodzi drzwiami od ogrodu zabłocony, w pomiętym kapeluszu, okulary w ręku — mówiąc zdejmując paltot, potem ciągle zajęty uporządkowaniem swojej toalety.)

Alfred.

Bardzo, bardzo przepraszam Panią Kasztelanową, ale nie było sposobu, musiałem wejść do jęj salonu w stanie arcynieprzyzwoitym... Ale trzeba także wyznać, że myśl nie nader szczęśliwa, ścieżki zamiast wysypywać żwirem, wybijać gliną... a jeszcze dziwniej, stawiać mostki ze spruchniałej brzeziny... Niby to *rustique... pittoresque...* a to jak łapka na kuny... gdyby nie ogrodnik... No, stało się... wyglądam niegodziwie. *(Stając przed kominkiem jakby do siebie.) Rustique!... pittoresque! szkaradzieństwo!*

Kasztelanowa.

Bardzo mi przykro, że Pan w moim ogrodzie doznałeś małej nieprzyjemności.

Alfred.

Nieprzyjemności, prawda... ale małej? — bardzo przepraszam, bo bardzo wielkiej.

Kasztelanowa.

Miłoby mi było wynagrodzić Panu gościnném przyjęciem... ale niestety są okoliczności...

Alfred (grzejąc się ciągle i porządkując swój ubiór).

Wiem, wiem, i aby te wszystkie okoliczności usunąć, oświadczam Pani, że jestem zdecydowany żenić się z Panią Malską.

Kasztelanowa.

Hę?

Alfred (spokojnie).

Tak jest... jestem zdecydowany.

Kasztelanowa (ironicznie).

Trochę za późno, bo moja siostrzenica już jest narzeczoną.

Alfred.

Wiem, wiem, jest moją narzeczoną.

Kasztelanowa (na stronie).

Wyraźnie waryat... *(oglądając się)* Panno Figa... Stanisławie!..

Alfred.

Oto jest list mego stryja.

Kasztelanowa.

Ale ja nie mam honoru znać stryja Pana Skalskiego.

Alfred.

Ależ, przez Boga żywego, chciejże Pani raz rzecz zrozumieć... list od mego stryja Radcy stanu Tulskiego.

Kasztelanowa (*biorąc list*).

Cóż to znaczy?

Alfred.

Proszę czytać.

Kasztelanowa (*przeczytawszy*).

A!.. A!.. A!.. Pan, Pan jesteś Alfredem?

Alfred.

I zawsze nim byłem.

Kasztelanowa.

A tamtenże?

Alfred.

Kapitan Barski, wszakże na wstępie powiedział.

Kasztelanowa.

Panie Alfredzie!.. Panno Figaszewska!.. Ależ oni pojechali.

Alfred.

Jakto pojechali?.. kto?.. gdzie?..

Kasztelanowa.

Tamten z Wandą... O dla Boga!

Alfred.

Wykradł ją?

Kasztelanowa.

Nie, ja ich wyprawiłam na spotkanie mojej siostry.

Alfred.

O!.. jakie Pani mogłaś zrobić coś podobnego?

Kasztelanowa.

Jak mogłam... jak mogłam... jak Pan mogłeś narobić takiego zamieszania... Ale biegaj... biegaj... czém prędkiej, może jeszcze nie odjechali. *(Alfred biorąc paltot na siebie)* Ale spieszże się.

Alfred.

Taka wilgoć i przeciągi.

Kasztelanowa.

Co za flegma!.. Stryj Pana byłby już dotychczas dwa razy przez okno wyskoczył... Co to za generacja!...

Alfred.

I byłby dwa razy wpadł w błoto, jak wpadł jego synowiec raz jeden.

Kasztelanowa.

Prędzój! prędzój!

Alfred.

A jeżeli już odjechali?

Kasztelanowa.

Nie mogą być daleko... dogonisz ich pewnie za bramą.

Alfred.

O! O! O!.. proszę Pani... mam jak pudel biegnąć za pojazdem... i szczekać jeszcze może? Nie, nie, to mogłoby mnie okryć niczém nie startą śmiesznością w

całym dyplomatycznym świecie.

(Panna Figaszewska wchodzi powoli.)

SCENA XVIII.

Kasztelanowa, Alfred, Panna Figaszewska.

Kasztelanowa.

Ha!.. nic się nie stało... Jesteś Wać Panna?

Panna Figaszewska.

Jestem.

Kasztelanowa.

Nie pojechaliście?

Panna Figaszewska.

Owszem.

Kasztelanowa.

Co?

Panna Figaszewska.

Pojechali.

Kasztelanowa.

A Wać Panna?

Panna Figaszewska.

Ja zostałam.

Kasztelanowa.

Widzę. Ale dlaczego Wać Panna zostałaś?

Panna Figaszewska.

Bo miejsca dla mnie nie było.

Kasztelanowa.

Miejsca nie było? W moim poczwórnym koczu?

Panna Figaszewska.

Maciej nie zaprzął, myśląc że Pani Kasztelanowa Dobrodziejka nie zechce jechać w tak wielką słotę.

Kasztelanowa.

Głupiec.

Panna Figaszewska.

Tak jest.

Kasztelanowa.

Ale jakże mogli pojechać... mówże Wać Panna.

Panna Figaszewska (*wskazując Alfreda*).

Jegomość Dobrodziej przysłał łaskawie swój pojazd.

Alfred.

Dobrze!

Kasztelanowa.

Złamany?

Alfred.

Ech, gdzieżtam złamany.

Kasztelanowa.

Wszak mówiłeś.

Alfred.

Był to wybieg, aby wejść do jéj domu.

Kasztelanowa.

Wybieg?.. A zaraz zgadłam... zaraz powiedziałam, Panno Figaszewska? — Ale trzeba wyznać, że koncept za stary.

Alfred.

Ja téż nie roszczę sobie prawa do przywileju na nowy wynalazek.

Kasztelanowa.

I dlaczegoż Pan dałeś swój pojazd?

Alfred.

Dlaczego... dlaczego... aby go ztąd wyprawić jak najprędzej... Sam nawet chodziłem... i ten mostek... ale co to powtarzać... (*ciszéj*) *Rustique! pittoresque!*

Kasztelanowa.

Ale Wać Panna mogłaś jechać i w pojeździe Pana Tulskiego?

Panna Figaszewska.

Za ciasny.

Kasztelanowa.

Za ciasny?

Panna Figaszewska.

Ale na dwie osób bardzo wygodny.

Alfred.

Wielkie szczęście.

Panna Figaszewska.

Kazałam zapiąć firanki.

Kasztelanowa.

Zapiąć firanki?

Alfred.

Coraz lepiej.

Panna Figaszewska.

Wszystko w porządku.

Alfred.

Piękny porządek.

Panna Figaszewska.

Pojadą jak w pudełku.

Kasztelanowa.

Milcz Wać Panna.

Alfred.

Jak w pudełku... *fait accompli...*

Kasztelanowa.

Proszę Pana...

Alfred.

Fait accompli Mościa Dobrodziejko... akceptuję go jako taki i radzę uczynić to samo, inaczej ściągniemy na siebie śmieszność w całym dyplomatycznym i niedyplomatycznym świecie.

Kasztelanowa.

Co tam śmieszność...

Alfred.

Śmieszność Mościa Dobrodziejko, gorsza śmierci.

Kasztelanowa.

Ależ ja dałam słowo Panu Radcy.

Alfred.

Z boleścią serca muszę w jego i swoim imieniu, od danego słowa uwolnić.

Kasztelanowa.

Tego się nie spodziewałam.

Alfred.

Są Pani zdarzenia, których się spodziewać nie można....

Kasztelanowa (*kończąc sens*).

I których najbystrzejszy rozum przewidzieć nie może. Czy kto słyszał, aby dwóch ludzi z dwóch końców świata zjechało się w jednej godzinie i obadwa z bliznami na czole... Tego nikt jeszcze nie widział... Panno Figaszewska?

Panna Figaszewska.

Nikt nie widział.

SCENA XIX.

Ciż sami, Aniela, Pani Malska, Barski.

Aniela.

Otóż jestem... otóż jestem... (*ściska Kasztelanowę*) Jak się masz Figasziesiu... Pan Tulski zapewne?

Alfred.

Do usług.

Aniela (*do Kasztelanowej*).

Zaraz za wsią spotkałam twoje dzieci... Już się zupełnie porozumieli.

Alfred (*przed siebie*)

Co za szczęście.

Aniela.

Barski przeprosił Wandę... Wanda przebaczyła..

Alfred (*przed siebie*).

Et cetera.

Kasztelanowa.

Wando, jakże mogłaś?...

Pani Malska.

Ależ kochana ciociu, — wszak ja zrobiłam co kazałaś.

Alfred (*przed siebie*).

Posłuszeństwo przykładne.

Aniela.

Stało się... co tu rozbierać... połącz ich siostruniu i koniec.

Alfred.

I ja jestem tego zdania.

Barski.

Pocziwy Sekretarz!

Alfred (na stronie do Kasztelanowój).

Nie wahaj się Pani, bo zginiemy.

Kasztelanowa.

A więc, Pan Barski?... kapitan?

Barski.

Najdokładniejszy.

Aniela.

Barski, Barski, dobry, pocziwy, kochany.... prawda Wando?

Pani Malska.

Ależ ciociu...

Aniela.

No, to nie kochany, ale najlepszy przyjaciel mego syna. I jak mnie kochasz siostruniu, uszczęśliw nas

wszystkich, prędkim zezwoleniem.

Alfred (*na stronie do Kasztelanowej*).

Dla Boga nie wahaj się Pani.

Kasztelanowa.

Niechże i tak będzie, zezwalam i błogosławię. Od Pana Radcy bowiem odebrałam list przez Pana Alfreda, który mi z nieprzewidzianych powodów radzi zerwać zawarty z nim układ. Panno Figaszewska?

Panna Figaszewska.

Wszystko w porządku.

KONIEC.



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Aleksander Fredro](#).

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Dwie bliźny](#).

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy.

[Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Himiltruda
- Wieralee
- Teukros
- Zdzisław
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

1. [↑](https://pl.wikisource.org) <https://pl.wikisource.org>

2. [↑](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl) <http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl>

3. [↑](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kr) https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kr

oki

4. [↑](#)

<http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium>